

Kierowani wschodzącym Słońcem

List Opata Generalnego OCist na Boże Narodzenie 2017



Najdrożsi!

Podczas, gdy przygotowujemy się do celebracji radosnych świąt Bożego Narodzenia, z wdzięcznością wspominam intensywność mijającego roku oraz wiele spotkań z wami i waszymi wspólnotami. Nie zapominam także o wielu krytycznych i dramatycznych sytuacjach, które współdzieliłem z wami. Sytuacje osobiste, wspólnotowe, kościelne, społeczne, polityczne, w których niekiedy czujemy się zagubieni, dezorientowani. Z tego powodu przy różnych okazjach rozważałem temat dezorientacji, czyli stanu, w jakim znajdujemy się, zatrzymujemy się i nie jesteśmy w stanie rozpoznać właściwego kierunku dalszej drogi, którą powinniśmy podążać. Ten stan dezorientacji jest dziś stanem kulturowym, często wykorzystywanym przez tych, którzy szukają łatwej władzy.

Kiedy ludzie nie wiedzą już dokąd iść, stają się łatwą ofiarą dla tych, którzy głośno krzyczą, że właściwym kierunkiem jest podążanie za nim. Dyktatorzy, wychodząc z jakąkolwiek ideologią, są zawsze ludźmi, którzy potrafią przyciągnąć do siebie tłumy. Sam św. Benedykt ostrzega: każdy z nas, w małym środowisku swojej wspólnoty lub rodziny lub w swoim miejscu pracy, może ulec tej samej logice i stać się "tyranem" dla osób będących wokół niego. (por. RB 27,6, 65,2).

O Oriens!

Chrześcijaństwo jest odpowiedzią na ten stan dezorientacji, w którym serce człowieka i całe społeczeństwo zawsze się odnajdują. Od chwili swego pierwszego pojawienia się w stajni w Betlejem, Jezus Chrystus kieruje drogą ludzi. To jest to, co śpiewamy uroczystie w antyfonie "O Oriens!" podczas liturgii 21 grudnia:

*O Wschodzie,
Blasku światłości wieczystej i Słońce sprawiedliwości,
przyjdź i oświeć żyjących w mroku
i cieniu śmierci.*

W wielu językach słowo "kierować" pochodzi od słowa wschód, które jest kierunkiem geograficznym w którym wschodzi słońce. Pierwsze znaczenie słowa "wschód" odnosi się do czasownika *orir*, czyli "urodzić się, powstać". Słońce jest *oriens* w ścisłym tego słowa znaczeniu, ponieważ jest to gwiazda, która wschodzi. Wschodzące słońce ukierunkowuje cały świat, ukierunkowuje dzień swoim światłem. Sama natura wszechświata symbolicznie nakłania człowieka do ukierunkowania się, do rozpoczęcia i przeżycia dnia, wiedząc, jaki jest kierunek drogi. Wschodzące słońce ukierunkowuje czas i przestrzeń dnia, aż do zachodu słońca. A dzień przemijając od wschodu do zachodu słońca jest symbolem ludzkiego życia, rozciągniętego między narodzinami a śmiercią. I właśnie między tymi dwoma biegunami życie musi nabrać sensu, obrać kierunek, a zatem musi być ukierunkowane.

Narodziny Jezusa, wydarzenie Boga stającego się człowiekiem, objawiły się jako wschód światła zdolnego do kierowania życiem każdej istoty ludzkiej i każdego narodu. Kierowania ich nie ku śmierci, zachodowi słońca, ale ku pełni życia, której sam człowiek nie może osiągnąć. Pasterze, którzy odwiedzili nowo narodzonego Jezusa lub Mędrcy, którzy przyszli oddać Mu pokłon kierowani gwiazdą, która pojawiła się tajemniczo w chwili jego narodzin, dają nam świadectwo tego, że Chrystus, od pierwszego pojawienia się w ludzkim świecie, jest światłem które ukierunkowuje życie, które nadaje naszemu życiu prawdziwy kierunek i sens. Ten, kto skupia się na Jezusie, znajduje w Nim prawdziwy kierunek całego życia. Mędrcy wracają do domu "inną drogą" (Mt 2, 12), która nie jest już wyznaczona nakazami Heroda, ale ukierunkowana przez Dziecię, które spotkali. Starzec Symeon przeżył całe swoje życie w świątyni, oczekując na spotkanie z Jezusem i kiedy doszło do tego spotkania, kiedy "światło na oświecenie pogan" (Łk 2, 32) przyszło oświecić jego życie, nawet droga ku śmierci staje się dla niego "odejściem w pokoju" ku przeznaczeniu życia wiecznego, objawionego przez obecność Chrystusa (por. Łk 2, 29).

Każde prawdziwe spotkanie z Jezusem nadaje sens życiu, ukierunkowuje życie na jego prawdę i piękno.

Wyjść z chaosu

Zanim wkroczy On w życie ludzi lub wspólnot, człowiek zawsze znajduje się w sytuacji chaosu, zagubienia. Przed spotkaniem z Panem, Światłem świata, serce, życie, idee, relacje, wszystko jest pomieszane. Pomyślmy tylko o zamieszaniu myśli i uczuć uczniów Emaus lub o moralnym i relacyjnym zamieszaniu Samarytanki, duchowym i psychicznym zamieszaniu opętanych lub o zamęcie, jakie ambicje bycia najważniejszym lub brak wiary wywoływało w grupie apostołów. Wszyscy, przed spotkaniem z Chrystusem, są zdezorientowani, nie wiedzą, dokąd się udać, zwłaszcza gdy myślą, że są na właściwej drodze, jak na przykład faryzeusze, jak Szaweł z Tarsu.

Ważne jest, aby wiedzieć, że ten chaos obecny jest przede wszystkim w nas samych, w naszych wspólnotach. Ale nie można myśleć, że to poczucie dezorientacji jest koniecznie negatywne. Często po prostu jest ono owocem sytuacji w której się

znajdujemy. Wiele wspólnot jest zdezorientowanych z powodu słabości swoich członków, ze względu na wiek i brak powołań. Czasami jest to zamieszanie społeczne, sytuacja polityczna i ekonomiczna kraju powoduje w nas zamieszanie i dezorientację. Dezorientacja może być również zaraźliwa, którą tylko jeden członek przekazuje całej wspólnotie, na przykład, gdy ktoś przechodzi silny kryzys lub opuszcza wspólnotę lub dopuszcza się poważnych wykroczeń wobec wspólnego powołania.

Nawet gdy wszystko jest w porządku, może być rzeczą pozytywną, że osoba lub wspólnota przechodzi moment, w którym trzeba na nowo się ukierunkować, bo to oznacza, że jest się w drodze, że się rozwija. Każdy, kto siedzi lub leży, nigdy nie poczuje się zdezorientowany, bo nie porusza się, nie idzie naprzód.

W każdej sytuacji, kiedy potrzebujemy wydostać się z chaosu, odnaleźć kierunek drogi naszego życia, ważne jest, abyśmy szukali pomocy nie w nas samych lub u przewodników z tego świata, lecz, jak każdego dnia śpiewamy w *Benedictus*, "z wysoka Wschodzącego Słońca, które nawiedzi nas, by zajaśnić tym, co w mroku i cieniu śmierci mieszkają", które tylko umie i może "nasze kroki zwrócić na drogę pokoju". (Łk 1,78-79).

Już od pierwszych wieków, ukierunkowanie na wschód kościołów inspirowało do życia modlitwą poprzez obranie właściwego kierunku życia. Ze wschodu ma powrócić Chrystus. Ze wschodu Chrystus już nadchodzi, wschodząc jako słońce każdego ranka, po każdej nocy, nawet po nocach duchowych, w których zatracamy kierunek życia. Zawsze powinniśmy modlić się o przywrócenie kierunku i sensu życia, tego, co dzieje się z nami, sytuacji, w której jesteśmy, i aby ten kierunek i ten sens były samym Chrystusem, Jego obecnością, Jego wyjściem nam naprzeciw, Jego pójściem z nami. Kiedy tak się nie modlimy, zdajemy sobie sprawę, że w nas i wokół nas wzrasta zamieszanie, nieład, który sprawia, że życie jest smutne. Modlitwa nie eliminuje naszego zmęczenia, cierpienia, słabości, ale pozwala nam na to wszystko odnaleźć siłę, sens, kierunek, porządek, generując radość i pokój.

To jest Pan!

To nie modlitwa sama w sobie ukierunkowuje życie. Modlitwa stanowi patrzenie na wschód, aby zobaczyć wschodzące słońce. Ten wschód słońca, jego ukazanie się, jego światło, ciepło, uwalniają nas od chaosu ciemności i cienia śmierci. Modlitwa zmienia życie kiedy kierowana jest do Chrystusa, który wschodzi dla nas.

Gdy mamy do czynienia z problemami i trudnościami ludzi i wspólnot, ile czasu tracimy, szukając rozwiązań lub wymagając zmian, nie zwracając się do Chrystusa, który przyszedł, umarł i zmartwychwstał, aby objawić się w każdej możliwej sytuacji ludzkiej i nadać jej swoje znaczenie i cel! Rozwiązania się znajdują i nastąpi także zmiana, ale nie będzie to już nasze dzieło, ale odbicie w nas i wokół nas światła, które otworzyło nam oczy.

Jak ukazuje się olśniewająca obecność Chrystusa w naszym życiu?

Kiedy rozważamy Ewangelię, zdajemy sobie sprawę, że bardzo rzadko Pan objawia się jako błyskawica. Niemal zawsze ukazanie się Chrystusa jest podobne właśnie do wschodu słońca, podobnie jak świt, który stopniowo pojawia się i podkreśla źródło swojej świetności.

Jak tego ranka, kiedy Piotr i kilku uczniów wypłynęli na połów, i przez całą noc nic nie złowili. I Jezus zmartwychwstały wydaje się, że ukazuje się właśnie jak zorza: "A gdy ranek zaświtał, Jezus stanął na brzegu. Jednakże uczniowie nie wiedzieli, że to był Jezus" (J 21,4). I w obliczu ich rozczarowania i dezorientacji, że nic nie złowili, Jezus naprowadza ich, mówiąc im, jak postępować, aby ich życie mogło być owocne, użyteczne, szczęśliwe: "Zarzućcie sieć po prawej stronie łodzi, a znajdziecie. Zarzucili więc i z powodu mnóstwa ryb nie mogli jej wyciągnąć" (J 21,6). To Apostoł Jan rozpoznaje, że tą obecnością, która wznosi się jak słońce i ukierunkowuje życie ku pełni, jest Zmartwychwstały: «Powiedział więc do Piotra ów uczeń, którego Jezus miłował: «To jest Pan!»» (21,7). Każdy widzi i słyszy tę Obecność, która ukazuje się coraz bardziej, ale tylko jeden rozpoznaje Jezusa i mówi o tym swojemu najbliższemu towarzyszowi. A gdy wznosi się jasna obecność Chrystusa, rozpoznają Go też i inni, tak jakby Jan zapalił świecę podczas tego wielkanocnego ognia i przekazał płomień Piotrowi i innym. Tak, że wszyscy znajdują się wokół Niego, w milczeniu, szczęśliwi, z sercem pełnym uwielbienia i miłości wobec Pana. "Żaden z uczniów nie odważył się zadać Mu pytania: «Kto Ty jesteś?» bo wiedzieli, że to jest Pan. A Jezus przyszedł, wziął chleb i podał im - podobnie i rybę". (J 21,12-13)

Czy ta wspaniała scena, pełna czułości i przyjaźni, nie powinna się odtworzyć także w nas i pośród nas? Czyż nie powinna być dla naszych wspólnot codziennym wydarzeniem eucharystycznym? Jeśli tak nie jest, to jaki sens miałyby wspólne życie, wspólna praca, jak apostołowie rybacy, wspólna modlitwa, wspólne posiłki? A przede wszystkim, jaki sens miałyby współdzielenie trudu, niepowodzeń, porażek, utraty naszych sił, naszych zasobów ludzkich? "A Jezus rzekł do nich: «Dzieci, czy macie co na posiłek?» Odpowiedzieli Mu: «Nie»" (J 21, 5). To tak, jakby często, gdy Jezus pojawia się szukając owoców naszej pracy, pozostalibyśmy zamknięci w postawie na "Nie!", w "Nie!", które ogranicza się do potwierdzenia naszych ograniczeń, nie chcąc nic więcej, nie prosząc o nic więcej

Absurdem tego zamknięcia jest to, że nie prosimy i nie pragniemy niczego więcej nawet w obecności "większej" nieskończoności, którą otrzymujemy, która patrzy na nas, mówi do nas, która nas pragnie. Słońce już wstało a my zamykamy oczy, by żyć w mroku nocy.

Oczy wiary

Pan już pojawił się w naszym życiu, w życiu świata. Kiedy pasterze i Trzej Królowie zostali wezwani do Betlejem, Jezus już się narodził. I wszyscy świadkowie zmartwychwstania otworzyli oczy, aby rozpoznać Obecność, która już opuściła grób, którą Magdalena już widziała w przekonaniu, że jest to ogrodnik, która już wiele

godzin szła z nimi do Emaus, Obecność, która była już na brzegu jeziora, aby na nich patrzeć, wezwać ich, by na nich czekać. Obecność Jezusa nie jest tworzona, ale zawsze rozpoznawana poprzez dar wiary. A wiara jest jak oczy: one widzą nie dlatego że stwarzają światło, ale dlatego że są otwarte na przyjęcie światła jako daru. Wiara jest zawsze otwarciem oczu, aby rozpoznać, w darze Ducha Świętego, światło obecności Boga w Chrystusie.

Dlatego Jezus karci uczniów tylko wtedy, gdy brakuje im wiary, ponieważ nie otwierają oczu na światło, które już zostało dane. Nic nie jest bardziej bolesne dla Chrystusa niż zamknięcie naszych oczu w obliczu blasku Jego obecności. To dlatego Jezus płakał nad Jerozolimą: «Gdy był już blisko, na widok miasta zapłakał nad nim i rzekł: «O gdybyś i ty poznało w ten dzień to, co służy pokojowi! (...) żeś nie rozpoznało czasu twojego nawiedzenia»» (Łk 19,41-44).

Nigdy nie jesteśmy wierni lub niewierni wobec czegoś, tylko kogoś. Wspaniałość wierności tak wielu starszych mnichów i mniszek nie jest mierzona w latach, uczynkach, ale w świeżości ich nieustannego zakochiwania się w Chrystusie. I kiedy ktoś odchodzi, być może ci najmłodszy, prawie nigdy nie jest to z powodu poważnych niewierności, ale właśnie dlatego, że nie byli w stanie lub nie mogli otworzyć oczu na światło Jego obecności, która nie tylko nadaje sens każdemu powołaniu, a także naszym ludzkim słabościom w ich przeżywaniu.

Ponowne skupienie się i reorientacja na obecność Pana, życie w zależności od jego powstawania w codziennym życiu relacji i gestów, jest wielkim dziełem życia chrześcijańskiego, które dla mnichów i mniszek powinno być najważniejsze. Naszym zadaniem w Kościele, cokolwiek byśmy robili, jest pozostanie skierowanymi na Chrystusa, który wschodzi pośród nas, aby "nasze kroki zwrócić na drogę pokoju" (Łk 1,79), pokój dla nas, pokój dla wszystkich, pokój komunii z Ojcem w Duchu Świętym w Chrystusie Odkupicielu całej ludzkości. Tylko w ten sposób nasza wiara i powołanie mogą stać się znaczące dla świata, ponieważ przekazują sens nas samych i każdej rzeczywistości. Jedną tylko osobą, która żyje z sercem zorientowanym na Chrystusa i przez Chrystusa, przekształca chaos w uporządkowaną rzeczywistość, nawet jeśli świat wciąż tego nie zauważa.

Właśnie z tego powodu Bóg ustanowił Kościół na świecie, jak mówi Psalm 88: "Szczęśliwy lud, co umie się radować; chodzi, o Panie, w świetle Twego oblicza" (Ps 88, 16). Czy my jesteśmy tym ludem? Czy nasz Zakon, nasze wspólnoty są tym szczęśliwym i błogosławionym ludem, chodzącym w świetle Oblicza objawionej Tajemnicy, Chrystusa Pana?

Ukierunkować się na Chrystusa

Jeśli często czujemy się zagubieni, zdezorientowani, nawet podążając za naszym powołaniem i w naszych wspólnotach, jeśli pewne sytuacje niepokoją nas i sprawiają, że jesteśmy niezdecydowani odnośnie tego, w jaki sposób kontynuować naszą drogę, lub te sytuacje usiłują nas zatrzymać lub zawrócić, dzieje się tak dlatego, ponieważ

zaniedbujemy ukierunkowanie na Chrystusa naszego życia, nie wystarczająco kierujemy wzrok, zarówno indywidualnie jak i wspólnotowo, na Słońce, które wschodzi po to, by kierować naszymi krokami. Jesteśmy roszczeniowi i rozpięta nas pycha, czy może po prostu gubi nas lekkomyślność, ukierunkowywania się w życiu bez patrzenia na punkt wschodzącego słońca.

Dlatego często zdarza się, że ludzie lub wspólnoty są przekonane, że idą w dobrym kierunku, podczas gdy zmierzają w przeciwnym kierunku. Ci, którzy nie patrzą na wschodzące ze Wschodu słońce, nie mogą być pewni, że kierują się na Północ, Południe lub Zachód.

Ale jak możemy pozwolić kierować się obecnością Chrystusa, który przychodzi dla nas?

Wystarczyłoby uważnie czytać i medytować, stosując do naszego życia i sytuacji, Regułę św. Benedykta, aby nauczyć się żyć tą umiejętnością ukierunkowywania, którą jest chrześcijańska mądrość. Cała tradycja Kościoła i magisterium, które aktualizuje ją dzisiaj, są po to nam dane.

Patrząc na sytuację i potrzeby naszych wspólnot, i nie tylko naszych, wydaje się ważne wskazanie dwóch punktów.

Cisza, którą wyznacza Jezus

Po pierwsze, należy zawsze mieć świadomość, że tylko Chrystus jest prawdziwą Drogą życia (por. J 14, 6). Tylko On prowadzi nas do Ojca, źródła i przeznaczenia każdego stworzenia, każdego człowieka, każdego serca. I uświadomić sobie, że Chrystus jest Drogą kiedy idzie z nami, towarzyszy nam, to znaczy jest naprawdę obecny.

Wszystko musi zawsze rozpocząć się od spojrzenia, które rozpoznaje Jego obecność. Obecny w naszym sercu, obecny w Kościele, w sakramentach, w Jego słowie, w naszym bliźnim, w ubogich. To rozpoznanie jest cichym spojrzeniem. Jak to pokazuje list do Hebrajczyków: "I my zatem mając dokoła siebie takie mnóstwo świadków, odłożywszy wszelki ciężar, [a przede wszystkim] grzech, który nas łatwo zwodzi, winniśmy wytrwale biec w wyznaczonych nam zawodach. Patrzymy na Jezusa, który nam w wierze przewodzi i ją wydoskonala." (Hbr 12,1-2a).

Wszystko staje się niepotrzebnym ciężarem, który każe nam walczyć na próżno, jeśli nigdy nie zatrzymamy się, chociaż na chwilę, by spojrzeć w milczeniu na Jezusa. Jak widzieliśmy w scenie na brzegu Jeziora Tyberiadzkiego: «Żaden z uczniów nie odważył się zadać Mu pytania: «Kto Ty jesteś?» bo wiedzieli, że to jest Pan» (J 21,12). Stali tam w ciszy, ze wzrokiem skupionym na Nim, czekając na Jego inicjatywę. Krzyk Jana – "To jest Pan!" – staje się cichym i bolesnym rozpoznanie ich serca: nie potrzebowali mówić, pytać, dlatego że "wiedzieli, że to jest Pan".

To właśnie ta postawa pozwala Jezusowi coraz bardziej się objawiać, coraz bardziej być obecnym: "A Jezus przyszedł, wziął chleb i podał im - podobnie i rybę." (J 21,13). Milczenie, które ustanawia Pana, otwiera nas na dar Eucharystii, całkowitą ofiarę Chrystusa dla człowieka, aż do utożsamienia się, abyśmy mogli stać się Nim.

Opowiadanie o Nim

Z tej ciszy rodzi się opowiadanie o Nim. Pasterze po uwielbieniu Go, opowiadają o Nim wszystkim obecnym: "Gdy Je ujrzeli, opowiedzieli o tym, co im zostało objawione o tym Dzieciątku." (Łk 2,17). Uczniowie z Emaus mówią o tym, co obecność i słowo Jezusa wywołały w głębi ich serca (por. Łk 24,32). Apostołowie opowiadają o Jezusie Tomaszowi (por. J 20,25) a później całemu światu.

Dziwi mnie to, jak mało rozmawiamy o Chrystusie we wspólnocie, jak nie jest dla nas rzeczą normalną mówienie o Jego obecności, o Jego słowie. To tak, jakby idąc razem, nie pamiętalibyśmy jedni o drugich, dlaczego idziemy i dokąd zmierzamy. Tymczasem, jakże piękne jest to, że możemy przekazywać sobie światło Słońca, które ukierunkowuje nasze kroki. Jeśli czasem gości niepokój w naszych sercach i w naszych relacjach, to właśnie dlatego, że nie wystarczająco pozwalamy sobie ukierunkować się przez Chrystusa, by podążać ścieżką pokoju.

Nawet Matka Boża i św. Józef potrzebowali wsparcia i ukierunkowania od tych, którzy kontemplowali Dziecię i mówili im o nim. Starzec Symeon, witając Jezusa w Świątyni, zawołał: "Bo moje oczy ujrzały Twoje zbawienie, któreś przygotował wobec wszystkich narodów." (Łk 2,30-32). Następnie zaczyna rozmawiać o Jezusie z Maryją: "Oto Ten przeznaczony jest na upadek i na powstanie wielu w Izraelu, i na znak, któremu sprzeciwić się będą ...", objawiając także udział Matki w dziele Odkupienia Syna: "i także twoją duszę miecz przeniknie." (Łk 2,34-35).

Moi drodzy, wydaje mi się, że nie ma nic bardziej naglącego dla nas i dla ludzkości, niż nieustanne umieszczanie w sercu naszego powołania spojrzenia zwróconego na Jezusa Chrystusa, wschodzące Słońce, a przez to stanie się wśród nas i ze wszystkimi świadkami tego światła.

Niech to stanie się darem, który ofiarujemy samym sobie, Kościołowi i światu, w te Boże Narodzenie i zawsze!



*Br. Mauro-Giuseppe Lepori
Opat Generalny OCist*